ROK V. MARZEC 1928. № 136.

Poczta opłacona ryczałtem. Cena egz. 1 zł.





PRO PATRIA



MIESIĘCZNIK

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Traugutta 3. Tel. 40-39.
Prenumerata wynosi: zł. 2 kwartalnie, zł. 8 rocznie. P.K.O. 8801.

Redaktor: Henryk Olszewski.
Kierownik literacki: Ignacy Oksza-Grabowski.

TREŚĆ NUMERU:

ROK V. MARZEC 1928. № 136.

Poczta opłacona ryczałtem. Cena egz. 1 zł.





PRO PATRIA

MIESIĘCZNIK

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Traugutta 3. Tel. 40-39.
Prenumerata wynosi: zł. 2 kwartalnie, zł. 8 rocznie. P.K.O. 8801.

Redaktor: Henryk Olszewski.
Kierownik literacki: Ignacy Oksza-Grabowski.

TREŚĆ NUMERU:

ś. † p.



FRYDERYK bar. DOUGLAS

podpułkownik Sztabu Generalnego W. P., członek Redakcji czasopisma „Pro Patria“

po krótkich i ciężkich cierpieniach zmarł w Poznaniu w dniu 26 marca b. r., przeżywszy lat 43.

Społeczeństwo polskie utraciło w zmarłym człowieka o wielkiej prawości i czystości charakteru, a armja polska oficera-patrjotę o wysokiem wykształceniu i dużej wiedzy fachowej.

Przejęci głębokim żalem z powodu nagłego i przedwczesnego zgonu naszego towarzysza pracy, człowieka ze wszech miar niepospolitego i Ojczyźnie tak potrzebnego, składamy Jego Rodzinie wyrazy gorącego współczucia.

REDAKCJA „PRO PATRIA“.

Życiorys
ś. p. Fryderyka Douglasa.

W dniu 26 marca b. r. rozstał się z tym światem w Poznaniu, podpułkownik Sztabu Generalnego, Fryderyk bar. Douglas, dzielny oficer i niezłomny patrjota, co tembardziej wzruszyć musi każdego Polaka, gdyż pochodzenie jego było obce.

Zmarły należał do jednego z najstarszych rodów szlacheckich Szkocji. Historja wspomina o rodzie Douglasów już w wieku VIII.

Fryderyk bar. Douglas był potomkiem najstarszej gałęzi tego rodu, która wskutek zamieszek politycznych już w XV-em stuleciu opuściła ojczystą Szkocję. Wędrówka tych emigrantów przez Francję, Holandję i Niemcy doprowadziła do Polski i tutaj przez skoligacenie się w ciągu całego stulecia z polskiemi rodami Paubickich, Strzeleckich, Słupskich i Putiatyckich czuli się Douglasowie Polakami.

Fryderyk bar. Douglas urodził się w Królewcu 5-go marca 1886 r. Wychowywał się przy matce we Wrocławiu, gdzie też uczęszczał do szkół, a czując się już w zaraniu życia Polakiem, zaczytywał się chciwie w historji Polski i dobrał sobie wyłącznie towarzyszy Polaków. Po ukończeniu szkoły wojskowej w Neisen wstąpił do 6-go pułku artylerji polowej we Wrocławiu, a podczas urlopów swych zwiedzał Europę, interesując się szczególnie Szkocją i dziejami swego rodu, które studjował w Edynburgu i Londynie.

Wybuch Wielkiej Wojny zastał młodego porucznika artylerji już jako wykwalifikowanego znawcę języków. Posłano go do Torunia, poczem podczas okupacji dostał się do Warszawy. Niebawem dowództwo niemieckie wysłało go na półwysep Bałkański i tam na jeziorze Presba dostał się do niewoli. Odtransportowany do Salonik, a potem morzem Śródziemnem do Francji, przebywał tam przez dwa lata. Na wieść o świtającem odrodzeniu Polski, starał się dostać do armji Hallera, lecz kandydaturę jego, jako b. kapitana armji niemieckiej, dowództwo francuskie zakwestjonowało. Dopiero w r. 1919 udało mu się

przybyć do Polski i wstąpić w randze kapitana do 15-go pułku artylerji polowej w Bydgoszczy.

Niedługo potem mianowany majorem, przydzielony został do D. O. K. VII w Poznaniu, poczem w 1922 r. już jako podpułkownik został wysłany do Ecole supérieure de Guerre w Paryżu. Ukończywszy tam chlubnie kurs dwuletni, powrócił ppułk. Douglas do D. O. K. VII, gdzie objął, już jako mianowany oficer sztabowy, stanowisko szefa wyszkolenia, W r. 1926 przeniesiono go do Gen. Insp. Sił Zbrojnych w Warszawie.

W roku ubiegłym został oddany do dyspozycji Departamentu Artylerji, a następnie, z powodu nadwątlonego zdrowia, przeszedł do emerytury.

Będąc wolnym od obowiązków służbowych, objął referat działu wojskowego w czasopiśmie „Pro Patria“.

Prace jego wyróżniały się głęboką wiedzą i troską o byt armji polskiej. W N-rze 135 „Pro Patria“ zamieściliśmy jego artykuł p. t. „Podoficerowie“, ważny ze względu na całość i rozumne ujęcie sprawy podoficerów w armji polskiej.

W najbliższych numerach „Pro Patria“, zamieścimy ostatnie dwie prace ś. p. Fryderyka Douglasa, p. t. „Szeregowcy“ i „Uzbrojenie“.

Poza działem wojskowym, opartym na głębokiem przestudjowaniu i poznaniu systemów, zalet i wad armji niemieckiej i francuskiej, ś. p. Fryderyk Douglas pisał i na tematy ogólne. Wszystkie też jego artykuły, drukowane w „Pro Patria“, odznaczały się sumiennością w opracowaniu tematu i zgodnością z prawdą historyczną.

Prace ś. p. Fryderyka Douglasa z działu wojskowego zostaną wydane przez Redakcję „Pro Patria“ w oddzielnej broszurze.

Zmarły osierocił żonę Zofję z Putiatyckich i syna Krystyna.

Cześć Jego pamięci!

Redakcja „PRO PATRIA“.

Myślenie polityczne.

II.

Doświadczenie demokratyczne.

Demokracja czyli „rząd ludowy“. Czterdzieści lat temu dyskutowano: czy rząd ludowy może trwać, jaka jest wartość obecna i jaka przyszłość demokracji tak pojętej. Rozprawiano za i przeciw, rozpatrując objawy.

Jedni oddawali się metaforycznej „wzbierającej fali demokracji“. Fala ta, jak wierzono, była tak potężna, takim wiatrem poruszana, że miała zatopić wszystko, co się znajduje pomiędzy dwu biegunami, że zatem pozostawało tylko oddać się jej, a dojdzie się dokądś, gdzie będzie dobrze.

Inni, właściwie mówiąc, niektórzy, nieliczni, obserwowali i zastanawiali się.

Co do możliwości trwania. Przykłady ze starożytności mało tu ważą ze względu na różnicę okoliczności. Najdemokratyczniejsze z republik starożytnych były tak mało demokratyczne, że niepodobna nazywać ich „rządami ludowemi“. W czasach nowych dotychczas znaliśmy dwa przykłady trwałości demokracji. Konstytucja angielska jest monarchiczna z nazwy i z prestiżu, arystokratyczna z tradycji, lecz silnie nasycona demokracją w obyczaju — w całości jest to daleko więcej ustrój mięszany, niżeli ludowy. Następnie — konstytucja amerykańska, urodzona i wyrosła w kraju całkiem nowym i, tak rzec, w kraju bez głębokości różnego podglebia, utworzonego przez warstwy następujące w czasie. Obie powstały w warunkach, jakich gdzieindziej nigdy nie było, jakie się nigdzie nie powtórzyły i prawdopodobnie nie powtórzą. Zresztą przykład Stanów Zjednoczonych, na terenie Ameryki łacińskiej został osłabiony przez nieustanne przewroty republik Południa tak, że demokracja pokojowa, urządzona i solidna, pozostała śród narodów rodzajem zjawiska, cechującego pochodzenie anglo-saskie.

Niewierni wskazywali dalej na kruchość rządów demokratycznych w ostatnich dziejach Francji. Od 1789 roku rząd był trzykrotnie obalany przez ulicę paryską t. j. w r. 1792, 1830 i 1848, trzykrotnie przez armję w r. 1797, 1799 i 1851, trzykrotnie przez

najście nieprzyjaciela, mianowicie w latach 1814, 11815 i 1870. Ogółem od 1789 do 1870 r. Francja doznała 44 at wolności i 37 lat dyktatury. I jeszcze do tego należałoby wyjaśnić, co się rozumie przez „wolność“.

Niewiernych ponadto niepokoiły wychodzące coraz wyraźniej na jaw poważne antinomje, niepodobne do pogodzenia i prowadzące fatalistycznie do klęski, ujarzmienia lub zaniku jednej z kontradykcyj. A więc demokracji a armji, demokracji a wiedzy, demokracji a postępu, bo to, co sprzyja pierwszemu, zabija drugie.

W jaki sposób system armij stałych narodu uzbrojonego można pogodzić z systemem rządu ludowego, opartego na szerokiem podłożu głosowania?

Bo trudność główna leży tu, w tym ustroju, gdzie wszystko idzie z wyboru, gdzie ostatecznie wszystko zależne jest od woli luźnej i egoistycznej, od inteligencji zamroczonej lub pomieszanej, od ducha nieoświeconego, nie wyborcy średniego, lecz wyborcy stojącego najniżej, a mającego za sobą tę przewagę, że przedstawia największą liczbę w tem państwie Liczby absolutnej.

Jakżeż pogodzić, mimo protesty hypokrytów, demokrację z nauką? Jakżeż pogodzić demokrację z postępem, mimo naiwną wiarę demokracji w jej własne cnoty?

Summer Maine pisał jeszcze w r. 1883:

„Jednym z najdziwniejszych a rozpowszechnionych poglądów jest przekonanie, że wybory o podstawie bardzo szerokiej mogą sprzyjać postępowi, powodzeniu idej nowych, odkryć nowych i wynalazków, nowych sposobów życia. Tego rodzaju suffragium pokrywa się zwykle pojęciem radykalizmu, a najpewniejszym skutkiem tego byłoby zniszczenie instytucyj, istniejących w rozmiarach szerokich. Jednakże na dłuższą metę sprowadziłoby to rodzaj konserwatyzmu, niszczycielskiego. Głosowanie powszechne, które dzisiaj wypędza wolną wymianę ze Stanów Zjednoczonych, byłoby prawdopodobnie w swoim czasie przeszkodziło rzemiosłom mechanicznym, młocarniom, kalendarzowi gregorjańskiemu. Byłoby wypędziło katolików rzymskich (z Anglji) zgodnie z plebsem, który w r. 1780 spalił pałac i bibljotekę lorda Mansfield'a; byłoby wypędziło dysydentów, zgodnie z plebsem, który spalił w r. 1791 dom i bibljotekę doktora Priestley'a“.

Wiadomo z góry, co na to odpowiedzieć mogą i odpowiadają obrońcy demokracji. Oto świadczą się „nowemi odkryciami“, „nowemi wynalazkami“, jakoby te miały być skutkiem drogiego im ustroju, świadczą się i idejami, które mało ich właściwie obchodzą i przychodzą do nich spóźnione. Masy są czułe tylko na dotyk gruby, na materjalność rzeczy, lub przywiązują się do tego, co daje im dość elementu cudownego, uwalniającego je od ciężaru zrozumienia.

Ale możnaby zrobić koncesję optymistyczną i mieć nadzieję, że ta autonomja demokracji i nauki, nie rokująca długiego życia ustrojowi ludowemu, mogłaby być zneutralizowana przez wpływ szefów poważnych i umiejętnych. Czyż można dojrzeć oznaki czasu, że wielkie masy chcą powierzyć rządy mężom stanu mądrzejszym od siebie? Mogą być wodzowie tak zdolni i wymowni, jak nigdy, mogą mieć w stopniu najwyższym środki odpowiednie i umiejętność posługiwania się niemi, ale cóż... Wodzowie ci muszą mieć przyłożone ucho, w naprężeniu nerwowem, do jednego końca tuby akustycznej, której drugi koniec otrzymuje sugestję od inteligencji niższej.

Stąd płynie wielka niższość rządu ludowego.

Ze wszystkich form rządu demokracja jest, bez porównania, formą najtrudniejszą. Najtrudniej jej spełniać dwie zasadnicze funkcje rządu: od zewnątrz zachować byt narodowy i osłaniać wielkość i zdolność narodową, od wewnątrz zapewnić poszanowanie praw przez wszystkich poddanych lub obywateli. Demokracja spełnia te funkcje najmniej zadawalająco, o ile wogóle ją obchodzą.

Pogląd, jakoby demokracja była konieczną, nieuniknioną, wieczną tam, gdzie ją raz zaprowadzono, jest paradoksem bardzo surowym. Od dwóch tysięcy lat, od początku okresu, o którym mówić możemy z jaką taką pewnością, egzystowały obok lub następowały po sobie z kolei monarchje, arystokracje, demokracje. Niektóre z pierwszych miały życie długie, np. monarchja francuska, arystokracja wenecka. Przeciwnie, demokracje cechowała nadzwyczajna kruchość.

Czy przeciwko tym faktom postawić to, że, poza demokracją angielską, tak szczególną, i poza demokracją amerykańską (i szwajcarską), o których byłoby zresztą tyle do powiedzenia, Rzeczpospolita francuska trzyma się 50 lat i że wojna w Europie, na gruzach 3-ch wielkich cesarstw i wielu małych królestw i księstw, postawiła mnóstwo pseudo-demokracyj, przeważnie republikańskich tylko z nazwy, z których jedna nie śmie nawet ogłosić się republiką? Ależ to są tylko pozory, tak jak pozorem jest wszystko, co rzekomo stworzyło wyższość, uświęciło triumf, założyło fundament rządu ludowego.

Doświadczenie zrobione, skutki osiągnięte, ale nie należy zatrzymać się u powierzchni, należy pójść dalej, zajrzeć lepiej. Te rezultaty wcale nie potwierdzają ogólnego poglądu.

Zwycięstwo wojenne? To zwycięstwo z akompanjamentem zniszczenia monarchji nie było wcale, jak się to komu podoba mniemać, zwycięstwem demokracji. Również i „idea wojny demokratycznej", mającej zastąpić królestwa i cesarstwa republikami, nie prowadziła i nie podtrzymywała narodów w tej wojnie twardej i długiej. Masy kombatantów, miljony ludzi szły za innym i jedynym popędem, więcej lub mniej uświadomionym. Ponieważ była to wojna najstraszliwsza z dotychczas znanych,

masy szły z poświęceniem własnem, aby w nagrodę tego dopiąć, że ta wojna będzie ostatnia. „Demokracja" nie miała nic do tego, chyba przez złudzenie, często rozwiewane, ale uparcie trzymające się, że rząd demokratyczny jest z natury swej pokojowy.

Sposób, w jaki wojnę wygrano, potwierdza jeszcze bardziej, że „demokracja" nie miała tu nic do czynienia. Osiągnięto ten skutek wcale nie dzięki zasadom, przepisom i metodom demokratycznym, ale, przeciwnie, akcje, prowadzące do celu, były wykonane monarchicznie we właściwem znaczeniu tego słowa (komenda jednej osoby) i udały się jedynie przez to, że tak je prowadzono.

Było tak na początku i na końcu, w bitwie nad Marną i w bitwie końcowej. Bitwę nad Marną stoczono w warunkach dyktatury faktycznej, w nieobecności rządu, przy odroczeniu parlamentu, wobec zatamowania całej maszyny demokratycznej. Bitwę końcową wygrano po skoncentrowaniu różnych armij, narodów i frontów pod komendą jednego wodza, gdy konferencje, narady i koordynację zamieniono ładem, hierarchją i subordynacją. Zdarzyło się, że szefowie i w pierwszym i w drugim wypadku okazali należytą jakość w stosunku do okoliczności: pierwszy — niewzruszony i cierpliwy, drugi — śmiały genjalnie. Ale chociażby byli o połowę nie tacy, i tak jedność znaczyła więcej, niżeli podział komendy. Wojna należy do tych działań, które nie znoszą długich rozpraw i starcia się postanowień. Aksjomat: więcej wart jeden wódz nawet mniejszy, aniżeli kilku — nawet doskonałych.

Jeżeli mówimy tu o „demokracji", to nie w jej znaczeniu historycznem takiem, jak ją mogliby widzieć i pojmować Aristoteles, Monteskjusz lub Giuccardini. Były „demokracje" typu starożytnego np. pewnej chwili w Atenach i w Rzymie, demokracje średniowieczne lub Renesansu, włoskie, flamandzkie, o kośćcu sztuk, rzemiosł i gild, rzeczpospolite miast zamkniętych w murach, opasane przedmieściami o szerokości ogrodu. Były one przedstawicielskie, jeżeli kto chce, a niekiedy nawet z wyborów, ale zawsze z ciałem wyborczem, ograniczonem i stopniowanem. Tworzyły one piramidę z podstawą, nie przekraczającą kilku tysięcy wyborców np. 3.000, jak to było we Florencji za czasów największego rozpuszczenia ludowego. Jeszcze mniej bierzemy pod uwagę demokracje bezpośrednie w rodzaju Kantonów szwajcarskich z Landsgemeindem, z granicami dolin, oddzielonych od reszty świata zwartem pasmem gór, gdzie życiem publicznem, całkiem wieśniaczem, rządzi administracja patrjarchalna i ustawodawstwo pierwotne, acz ceremonjalne i zawiłe co do form.

Badamy tu demokrację nowoczesną, bieżącą, elekcyjną od góry do dołu, z głosowaniem tak zwanem powszechnem, to znaczy z ciałem wyborczem, obejmującem, z małemi wyjątkami, całą dorosłą ludność męską, a wkrótce i całą ludność dorosłą

obu płci. Nie trzeba jej szukać w Chinach. Jest ona we Francji (a i w Polsce).

Ktokolwiek ostatniemi czasy miał sposobność rozmawiania z politykami (nie z politykantami) z Europy lub z Ameryki, gdzie ustrój wyborczy jest bardzo rozwinięty, mógł był zebrać świadectwa, że wszędzie już kryzys albo jest, albo nadchodzi. Jest choroba, państwo cierpi. Cierpienie i niebezpieczeństwo jest większe lub mniejsze, według natury instytucyj, według ich mocniejszej lub słabszej armatury, według skali ich oporu. Demokracje, nie posiadające żadnego organu wolnego od wyborów, mają najmniej siły oporu i wobec ataku objawiają rodzaj predyspozycji, bierności z powodu swej miękkości. Wszystkie ich tkanki są przenikalne dla fermentów, wszystkie ich soki są buljonem dla kultur. Im państwo jest demokratyczniejsze, tem więcej jest wyborcze, tem więcej rzeczy poddaje elekcji, tem więcej dopuszcza wyborców i tem więcej jest zagrożone. Jest to los wyborczości stawać się coraz bardziej wybieralnością. Kwitną tu wady, podtrzymujące się wzajem, a nadużycie rodzi nadużycie. Należałoby się tu kontrolować surowo, karać, oczyszczać, poprawiać, ale, nieszczęściem, demokracja nie jest w możności poprawić siebie bez zniszczenia samej siebie. Niema ustroju wyborczego bez nadużyć, tak jak niema demokracji bez demagogji.

Tak więc państwa najchorsze są najdemokratyczniejsze, najbardziej wyborcze, najbardziej wybieralne, najbardziej zgangrenowane nadużyciem wyborczem. A gangrena jest tem większa, im system wyborczy rozciąglejszy, czynniejszy, dawniejszy, bo w takim ustroju nadużycia gromadzą się zamiast zmniejszać, łączą się i rozmnażają. Niczego nie należy oczekiwać od czasu; im dalej, tem więcej zepsucia. Napróżno oczekiwać poprawy głosowania powszechnego; jest to starzec — dziecko, który zapomniał wszystko i już niczego nauczyć się nie może. Od lat osiemdziesięciu staje się ono coraz przewrotniejsze. Ogłupia inteligencję, bo tendencje rządów ludowych (rządy te mogą funkcjonować jedynie przez dalsze podziały strzępów władzy) obniżają je, w miarę rozszerzenia podstawy wyborczej, do poziomu niezmiennego już pewnej opinji wulgarnej, którą się adoptuje, jako kryterjum do ustawodawstwa i polityki.

Zresztą wchodzi tu w grę nietylko inteligencja, ale i moralność. Pod ciężarem rządu ludowego sumienie obniża się równie i może jeszcze bardziej. Napróżno polegać na „cnocie“ demokracji. Aleksander Hamilton miał słuszność nie, Monteskjusz. Ludzie są tacy, jak są, a nie, tacy jakimi chcianoby, aby byli, i w rzeczywistości nie cnota, lecz zepsucie, jest sprężyną demokracji. „Zepsucie“ należy brać tu raczej w sensie filozoficznym, nie politycznym, to znaczy, że „psuje się“ to, co zbacza ze swej drogi, co nie odpowiada celowi, jakim np. w polityce jest dobro zbiorowości.

(D. c. n.) *P. P.*

STYL i SMAK. 3)

Zasady Smaku.

Gdyby mi przyszła chęć odegrania tu roli szarlatana, nazwałbym zasady smaku prawami naukowemi, i te skromne obserwacje mogłyby w taki sposób zrobić karjerę. Niestety, nie mają one w sobie nic scientyficznego. Są to zasady — tak, ale porządku empirycznego. Bo też w sztukach i w polityce doświadczenie zasługuje na to, aby uważać je za wielkiego mistrza życia.

Fenelon mówi, że „najważniejsze i najpożyteczniejsze prawidła, pozostawione nam przez starożytnych, co do krasomówstwa lub poezji, nie są czemś innem, jak mądremi i rozsądnemi przemyśleniami dzieł ich najlepszych pisarzów". I nie odmówił kredytu obserwacjom o takiem pochodzeniu.

Przewiduję zarzut. Ewolucja. Jednakże właśnie ewolucja jest typem wielostki, niewymagającej uwzględnienia w przedmiocie rozpatrywanym. Dajmy na to. Swiat się rozwija, wiemy o tem. Ale wiemy również, że pole ewolucji posiada dwie nieskończoności i że zmiana najlżejsza wymaga tysięcy stuleci. U ludzi kora obyczajów opada równie łatwo, jak i odrasta, ale cóż my wiemy istotnego o człowieku, który jakoby miał się zmienić od 4.000 lat? Nagi dzikus zdolny jest do nauczenia się prawd naukowych, nieznanych największym umysłom średniowiecza. Wystarczy wdziać mu spodnie i umieścić go w szkole. Jest to jasny dowód, że, podczas gdy przedmiot nauk odsłania się i rozszerza, narząd wiedzy pozostaje niemal taki sam w najróżniej-

szych stanach cywilizacji. W swej przeciętności, po wsze czasy, człowiek historyczny musiał być tem, czem jest dziś; są różnice większe lub mniejsze pomiędzy narodami i wiekami. Ale jeżeli w ciągu 30 stuleci zasady krytyki sprawdzały się bez ich zmiany, jest prawdopodobne, że cieszyć się będą tem samem napięciem i na wszelkie możliwe trwania ducha ludzkiego. Jeżeli się zmienią, gdy się zmieni i tło człowieka, i to zwierzę nie będzie już dość jasno określone przez zdolność rozumu, można wziąć w tem udział bez obawy o zbyt groźne niepewności.

Od Horacego i Fenelona ludzie ze smakiem lubili chwalić prostotę. Zalecają ją, jako najlepszy przymiot sztuki pisarskiej.

Im bardziej wyzwalamy myśl od upiększeń, nie stanowiących jej ciała, tem więcej myśl się obnaża; niema straty w efekcie. Duża czy mała, wysoka czy przeciętna, jawi się w całej swojej wypukłości. Myśli mierne rzadko posiadają siłę objawienia się, jako nagie i same; przychodzą one w orszaku przez chęć podwyższenia się. Ale też zaledwie je widać, a oko waha się śród postaci i odcieni migotliwych; żadnej cennej przyjemności, a nieraz wstręt.

Krytycy współcześni chętnie wielbią przeciwieństwo prostoty. Zapewniają zwykle, że jeżeli prostota ich zachwyca, to złożoność ich bawi. Bawią się dochodzeniem tajemnic złożoności. Jest to gra literata zręcznego i trochę zmęczonego. Rzeczywiste zamiłowanie do poezji i literatury nie godzi się dobrze z tego rodzaju przyjemnostkami, powstałemi z małych udręczeń, odczuwanych wbrew samemu sobie i zręcznie podgarniętych. Nie można porównywać prostego i złożonego do dwóch owoców różnych, zimnego i ciepłego, słodkiego i gorzkiego, rozpływającego się i twardego, mogących dać przyjemności różne. Wrażenia od prostego i od złożonego nie są to rzeczy przyjemne lub nieprzyjemne same w sobie, lecz odpowiadają w stopniu wyższym lub niższym ich wyrazowi w czytaniu, to jest w autorze, odpowiadają mniej lub więcej genjuszowi i sile. Styl prosty zachowuje mocno całą myśl.

Daje się taką, jaka jest, w kilku szybkich słowach. Styl złożony zawsze ją zmniejsza. Niema w nim nic stałego i czystego. Kto go lubi, ten może bardzo miernie kochać poezję, albo nędznie, kocha sztuczki, błahostki albo rzemiosło.

Jakiś autor odpowie, że jego temat jest bardzo złożony, że ma wiele myśli i że, aczkolwiek prostota wydaje mu się lepsza, jednakże nie ufa sobie, aby mógł ją osiągnąć. Odradźmy mu wtedy brania się za pióro. Albo powiedzmy mu, niechaj rozpatrzy swój temat lepiej, całem swem sercem, aby znaleźć jądro tematu lub jakiś sposób do rozróżnienia rzeczy istotnych od dodatkowych; to ma odpaść, tamto podane być ma jako wartość.

Niektórych akcesorjów niepodobna odrzucić; w takim razie poddaje się je tematowi głównemu. Pracy tej, zwanej kompozycją, wymagają mistrze. Refleksja przyznaje im słuszność. Dla jakiego powodu zawierać w jednym obrazie dwa tematy różne o wadze jednakowej? Lepiej namalować dwa obrazy.

Smak ostry wymaga jeszcze, aby jaknajmniej mięszano rodzaje i technikę (procédés), a tembardziej różne sztuki. Bezwątpienia jest talentem wykazywać się w literaturze kolorystą, albo robić rodzaj opery ze zdań ubogich w sens, ale dźwięcznych. Te przestawienia (transpozycje) w oczach niektórych mają wartość trudności opanowanej. To właśnie obniża je w oczach lepszych. Poeta prawdziwy usiłuje męczącą go myśl ustalić środkami bezpośredniemi, wyrażającemi ją w całości. Nigdy mu nie przyjdzie myśl posługiwania się techniką innej sztuki. Mali uczniowie igrają z narzędziem, nie wiedząc, jak je użyć.

Ta zasada ekonomji obejmuje zarówno luministów i symfonistów w poezji, jak i pisarzów, chcących rozwinąć po francusku grację niemiecką lub rodzaj zmysłowości słowiańskiej. Wszystkie te wysiłki są stracone, a jeżeli uda im się określić nudę, są występne.

Niezależnie od treści tradycji danej literatury lub języka, to, co zmierza do zgodności z duchem tej tradycji, udaje się lepiej, niż to, co przeciwstawia się ty-

siącletniemu jej charakterowi. Tę obserwację wyczuwa się.

W zgodności z tradycją wszystko doradza, pomaga, prowadzi, sprzyja poecie. Spotyka tu on jedynie szlachetne współzawodnictwa. Rządcy są ci, co się bez niej obywają. W całej historji literatury niema ani jednego przykładu wielkiego poety, którybу względem swych poprzedników okazywał niewdzięczność i zaniedbanie, jak to się dzisiaj dzieje względem chóru mistrzów. Dante, który jest Dante, wyraża się pogardliwie o tych ignorantach i nie-artystach, wierzących jedynie w genjusz własny.

Te genjusze aroganckie są ubogie. I acz negują tradycję, mimo wszystko, ulegają jej. Ale ulegają tradycji najbliższej. Jest ona niekiedy tak bliska, że się nawet tego nie wyczuwa. Naprzykład nasi parnasiści. Cały Hugo, wszyscy romantycy ciążą najfatalniej na ich poematach.

Tradycja słuszna jest badana, zanim jest przyjęta. Ale duch przewrotu odmawia się od poznania tego, czemu ulega przez słabość.

Tradycje są wartości różnej.

Tak jak pomiędzy narodami i ich epokami, pomiędzy ludźmi z tych epok i narodów, tak są różnice pomiędzy tradycjami, a więc i co do pierwszeństw. Wyższościom tym winna jest przyroda, o ile nie przypisuje się tego historji lub polityce, co jest możliwe. Ale krytyka nie jest powołana do podnoszenia niesprawiedliwości losu, ma ona obserwować fakty.

Sród innych jest tradycja, której charakterem wyraźnym jest jej zgodność niemal zupełna z zasadami smaku, tak jak się one objawiają w człowieku skończonym, jak mówiliśmy. Tradycja ta urodziła się w Jonji z prochów Homera, ciągnęła się pod oliwkami Cefiru. Mądrzy Rzymianie, przyswoiwszy ją, dali jej nową ojczyznę. Sredniowiecze nie wypędziło jej całkiem z Francji i z miast Italji. Odnowiła się i obejmuje całą Europę. Paryż ją konserwuje, jak dawniej Ateny. Od połowy XVI stulecia do końca XVII huma-

nizm, duch klasyczny, wyostrzony solą atycką, znajdowały u nas elitę godną rozumieć go i kochać.

Że ta tradycja jest istotna i przyrodzona w kraju naszym, jest to pogląd nie do zaprzeczenia. Jeżeli krew nasza nie jest łacińska, jak tego chcą jedni, pewne jest, że nie płynie i z pnia germańskiego. Co do naszych ojców najautentyczniejszych Celtów, są oni dla nas tajemniczy, bo nie posiadamy od nich niczego pisanego, Z wyjątkiem czterech prowincyj niewielkich, nasze djalekty ludowe należą do typu zwanego gallo-romańskim. Conajmniej rzec można w tym przedmiocie, że jeżeli nasza Francja trzyma się w całości, to dzięki temu, że te kawałki były połączone przez budowniczych klasycznych. Rozpoznaje się ślady ich ręki energicznej i subtelnej. Oto pomiędzy innemi Kościół Katolicki i Administracja Rzymska, stary doradca królów francuskich. Wreszcie język nasz literacki jest greko-łaciński. Oto wielkie siły, ciągnące nas z tej strony i, jeżeli się ku temu skłaniamy, stąd i szczęście płynie dla naszych pisarzów; płynie ku nim naturalnie. Kto pomyśli o olbrzymiem przedsięwzięciu Ronsarda i wpatrzy się w jego dzieła wyborne i trwałe, może tylko podziwiać siłę tego poety, którego zmysł szlachetny i subtelny przeczuł, w jakich kierunkach genjusz narodowy mógł żyć pomyślnie. Przeciwnie wszystko się rozprzęga, jeżeli zwrócić literaturę francuską w innym sensie. W ostatniem dziesięcioleciu widzieliśmy rozkład tego świetnego i czarownego romantyzmu, z którego powstało 20 autorów, ale nie pozostało ani jednej książki.

Oto fakty z doświadczenia. Ale oto jeden, z obserwacji. Nasza tradycja klasyczna góruje nad innemi. Wykazuje siłę żywotną równą co do ognia, barw, brutalności utalentowanej lub subtelnej delikatności wszystkiemu temu, co mogło się było znaleźć w reszcie świata, od stepów Rosji do Nowej Gwinei. A jeżeli żadna inna tradycja ludowa nie może rywalizować z nią co do czucia, tradycja ta nie ma rywala co do ładu i jasności kompozycji, co do wysokiej szlachet-

ności stylu. Dzieła tej tradycji są słusznie nazwane literaturą ludzką, bo interesują cały świat. Kto sądzi według jej zasad, nie będzie usunięty poza rodzaj udzki.

(D. c. n.). *Ignacy Oksza-Grabowski.*

Różnice ustroju.

Wiele poważnych osobistości wypowiada zdanie, że sprawy polityczne służą innym sprawom: ekonomicznym, społecznym, finansowym i że dlatego nie mają zasadniczego znaczenia. Dodawany jest jeszcze argument, że wieki XVIII i XIX już dość energji poświęciły na rozwiązanie problemu politycznego, obecnie zaś nadszedł czas aby zająć się kwestjami może mniej błyszczącemi, ale zato bardziej realnemi i wydajnemi. Sytuacja majątkowa i społeczna tych „realistów" wydaje się potwierdzać słuszność ich zapatrywań, ale nie mają oni słuszności. Jeżeli zajęli oni wybitne stanowiska, to dlatego, że kto inny robił dla nich, za nich i na ich terenie działania — politykę.

Istotnie, polityka służy ekonomii, finansom, postępowi soołecznemu, ale się bez niej absolutnie obejść nie można.

Baron Louis, który wydobył Francję z otchłani finansowej, w jaką wtrącił ją Napoleon, oświadczył: „Róbcie dobrą politykę, a finanse będą dobre". Stosunek polityki do innych zagadnień, stosunek, który przedstawia się w ten sposób, że rozwiązanie kwestji politycznej jest wstępnym warunkiem nie istnienia, lecz rozwiązania wszystkich innych kwestyj, określił przywódca rojalistów francuskich, Karol Maurras słowami: „Politique d'abord".

Jeżeli bardzo ważną rzeczą jest to, co nazwałbym „polityką w ruchu", „kinetyką" polityczną, niemniej ważną jest rzeczą „potencjalność polityczna", oraz „mechanika" polityczna, to znaczy że obok akcji politycznej trzeba zwrócić uwagę na atrybucje polityczne, na zasób siły politycznej, udzielony organom, posiadany przez organa polityczne, oraz na budowę tych organów. To zagadnienie atrybucyj i budowy dominuje nawet nad zagadnieniem najlepszych zasad akcji, bo decyduje o kierunku i natężeniu tej akcji. Więc kwestja konstytucyjna, kwestja budowy i atrybucyj zasadniczych, najwyższych organów Państwa jest kwestją wstępną, nieuniknioną, podstawową.

W niektórych państwach ta kwestja została rozwiązana jakby nieświadomie, i istnieje cały szereg tradycyj, tendencyj, doświadczeń, jednem słowem, które wskazują, jak należy ją za-

łatwiać, w jakim duchu zmieniać stan rzeczy. Takim krajem jest Anglja.

U nas inaczej.

W Polsce chodzi o rozważania nad stosunkiem i konstrukcją tych organów Państwa, które sprawują władzę suwerenną, które inicjują w dziedzinie najwyższego rozkazodawstwa, których wola musi się w tej dziedzinie wypowiadać, aby owo najwyższe rozkazodawstwo istniało, aby Państwo reagowało w kwestjach dla siebie żywotnych. I to nie mają być rozważania nad istniejącemi już organami najwyższemi i ich uprawnieniami, lecz wszystko od początku powinno być roztrząsane. Konstytucja w tem nowem państwie, jakiem jest Polska, ma stworzyć organy zasadnicze i udzielić im atrybucyj.

Otóż wypada najprzód stwierdzić, jakie są reguły ogólne, według których konstytucja ma wypełnić swoje zadanie. Te wytyczne to nie są ogólniki, bo głoszenie od drugiej połowy XVIII wieku pewnych, fałszywych reguł, wywołało szereg krwawych przewrotów i zgangrenowało szereg państw. Jakież, sądzimy, można i trzeba przyjąć pewniki, dyskutując zagadnienie konstytucyjne.

Przedewszystkiem że najważniejszym organem państwa, bez którego ono żyć nie może, jest rząd, t. zn. ten organ, który nadaje ruch maszynie państwowej, inicjując jej ruch, decydując o jego natężeniu i kierunku, oraz reagując na wpływy środowiska, w jakiem państwo istnieje, t. zn. działając na terenie międzynarodowym. Nie jest takim organem koniecznie jakiś parlament, jakieś „ciało przedstawicielskie". To zupełnie błędne pojęcia.

Następnym pewnikiem jest, że w każdym kraju i w każdej epoce, tam wogóle, gdzie jest państwo, rząd ma formę oligarchiczną, t. zn. rządzi grupa ludzi.

Nigdy nie rządzi „ogół ludności", nigdy „naród cały" nie rządzi, a niesłychanie rzadko rządzi jeden człowiek. Przy parlamentaryzmie rządzą „wielcy wyborcy" i szefowie partji, przy plebiscycie jest to samo. Wyjątkowo zjawia się nadzwyczajna jednostka, która na siebie bierze prawie wszystkie inicjatywy i odpowiedzialność, jak Napoleon I.

Niema rządów bezpośrednich, są tylko rządy pośrednie.

Żyje się wśród umierających ech przeszłości doktrynerskiej, abstrakcyjnej, dowodząc, że naród ma w t. zw. parlamentach „swoich reprezentantów, których wybiera", a przy głosowaniach do parlamentu lub przy plebiscycie „sam się naród wypowiada". Konkluzją tego jest, że trzeba, żeby naród się jaknajczęściej „sam" wypowiadał i żeby przynajmniej głosowanie było jaknajpowszechniejsze do parlamentu, posiadającego jaknajszersze kompetencje, tak, że on się rządem staje.

To wszystko są śmieszne fikcje.

Co to jest „naród głosujący“? Toż to nie „naród“, tylko „ciało wyborcze“, którego granice dowolnie się określa. Choćby się brało tylko pod uwagę wiek oraz zdrowie fizyczne i moralność (wykluczenie zbrodniarzy) wyborców, już się wyklucza masy obywateli, a pomyślmy jeszcze o uprawnionych do głosowania, którzy nie głosują. Wreszcie gdyby ważyć interesy, znaczenie poszczególnych kategoryj obywateli — „naród“ znika, „naród“ w tem pojęciu, w jakiem go sobie przedstawiają zwolennicy rządów „pośrednich“ i „bezpośrednich“, którzy, z drugiej strony, w swoich kombinacjach stawiają rząd t. zn. ministrów czy monarchę poza „narodem“, poza granicami społeczeństwa.

Jeszcze raz powtórzmy: fikcje.

„Ciało wyborcze“ nigdy nie obejmie całości żywych członków narodu, nie mówiąc już o tem, że gdyby par impossible wszyscy żyjący obywatele mogli głosować i głosowali, jeszcze nie byłby to głos narodu, który sam ma w tych obywatelach *tylko chwilowe swe przedstawicielstwo na tle dziejów.*

Całe pytanie w sprawie organizacji konstytucyjnej sprowadza się do tego, *jakie ma być* **pochodzenie oligarchji.**

Tutaj można wyjść z założenia, że źródłem, mianującem oligarchów, ma być „naród legalny“ (ciało wyborcze) i że przed tym narodem są oni odpowiedzialni choćby przez czasowość swych mandatów, albo zwraca się uwagę na naturalne zróżniczkowanie interesów, na wspólności interesów, które tworzą ugrupowania ściślejsze w społeczeństwie, na większe lub mniejsze uzdolnienie do zajmowania się polityką, na większe lub mniejsze przygotowanie do rozumienia permanentnych zadań państwa i potrzeb kraju. Przeciwstawia się więc tutaj: równość i zróżniczkowanie, *ustala się lub zrzeka się ustalenia probierzów lepszości.*

Różnica podstawowa między ustrojem republikańskim, a monarchicznym polega na tem, że pierwszy mówi: *równość*, i oddaje wybór oligarchji „narodowi legalnemu“, przyczem oligarchja republikańska jest przed tym „narodem“ odpowiedzialna przez czasowość mandatów. W ustroju monarchicznym przeciwnie: niema wszechwładzy „narodu legalnego“, bo pojęcie narodu jest szersze, jest realne, a nie prawnicze, teoretyczne. W ustroju monarchicznym mówi się: *nierówność*, i powołuje się do oligarchji przedstawicieli zróżniczkowanych przez naturę rzeczy. Niektórzy oligarchowie monarchiczni są przedstawicielami grup klasowych, inni ściśle ekonomicznych, inni intelektualnych etc. Niema fikcji, że „naród mówi“, „naród chce“, kiedy mówią i chcą demagodzy za pośrednictwem nie „narodu“ tout court, lecz „narodu legalnego“. Zresztą nie jest to jeszcze istotną cechą ustroju monarchicznego, ale wskazuje na jego za-

sadniczą tendencję, bo z tego właśnie wynika, że w Monarchji wśród oligarchów — reprezentantów nardu w pełnem słowa znaczeniu, daje się miejsce oligarchowi co do praw którego w sprawie zajmowania przezeń miejsca w kolegium rządzącem niema dyskusji i który wchodzi, jako przedstawiciel pierwiastków stałych w narodzie i jego dziejowych doświadczeń. Jest to Monarcha dziedziczny.

Z powyższych rozważań wynika, że, jeżeli nie jest obojętną kwestja ustroju politycznego i polityka wogóle, nie jest również obojętną rzeczą różnica między Monarchją i Republiką. Różnica między temi formami rządu jest zasadnicza. W każdym razie przyznajmy, że o ile nie pozostaje się wstecznym, dokrynerskim, abstrakcyjnym zwolennikiem fikcyj, które tyle krwi rozlały od czasów Wielkiej Rewolucji francuskiej, trzeba powiedzieć: z pośród dwóch zasadniczo różnych form rządu, Monarchji i Republiki, jedynie Monarchja w pełni i naturalnie odpowiada regułom, które historja nakazuje stosować przy rozwiązywaniu zagadnień polityczno-konstytucyjnych.

Leszek Gembarzewski.

Herodyzm demokratyczny.

Herod był królem. Ze względu na drobność kraju, któremu królował, był raczej królikiem, i to suzerennym: zależnym od cezara Augusta. Ale i na małem stanowisku można być wielkim. Herod zarobił sobie na miano Wielkiego. Była w nim rzeczywiście pewna wielkość. Przedewszystkiem jednak wielkie były jego zbrodnie. Był wielkim Łotrem, jak Piotr I i Fryderyk II.

Największą zbrodnią Heroda Wielkiego była rzeź Młodzianków. Sprężyną jej moralną był bowiem zamach na życie boskiego Młodzianka, jako rzekomego rywala do tronu judzkiego w przyszłości. Dla tej zbrodni nad zbrodniami historja święta dała mu przydomek Dzieciobójcy. Jeżeli nie — Bogobójcy, to tylko dlatego, że zamierzone przezeń bogobójstwo, wbrew jego intencji, nie stało się faktem dokonanym. Skoro jednak intencja rozstrzyga o kwalifikacji czynu, nie historycznej, lecz moralnej, to Herod był bogobójcą, przynajmniej materjalnie.

Historjografja świecka zlekceważyła tę zbrodnię. Ma ona cechę religijną, co ją podnosi do najwyższej kategorji kryminal-

nej: do rzędu zbrodni, wymierzonych przeciw Bogu bezpośrednio; a laicyzm był, jest i zawsze będzie ślepy na wszystko, co dotyczy religji. Więc shellenizowany żydowin, Józef Flawjusz, który drobiazgowo opisał panowanie Heroda Dzieciobójcy, — nie pominął żadnej jego zbrodni, prócz owej religijnej. W oczach Flawjusza, bez porównania większą zbrodnią Heroda było zamordowanie przezeń własnych trzech synów, co zresztą także kwalifikuje go do miana Dzieciobójcy.

Jakże? Dzieci rodzone! Synowie! Okoliczność, że oni nie byli niewiniątkami, że spiskowali przeciw rodzonemu ojcu, jako królowi, nie odjęła im charakteru synów. Głos krwi, krwi rodzonej, został zgwałcony!

A jednak milczenie historjografji laickiej o rzezi Niewiniątek nie zabiło tego faktu. Przeciwnie, rozgłos jego wziął górę nad rozgłosem innych zbrodni Heroda, i to tak dalece, że on sam jeden pogrążył je w zapomnieniu. Gdy te spoczywają w księgach, jakoby martwe, i dochodzą do świadomości, prawie wyłącznie, inteligencji specjalnej: teologicznej i dziejoznawczej, to zbrodnia betleemska, głoszona co rocznie przez Kościół, popularyzowana przez jasełka, żyje w świadomości powszechnej i, co do popularności, nie ustępuje zbrodni kalwaryjskiej. Dokonała tego wiara w Bóstwo Chrystusowe. Jeżeli Chrystus jest Bogiem, to zamach na Jego życie ludzkie, połączony z masowym mordem Niewiniątek, musi być logicznie uznany za zbrodnię, gatunkowo najwyższą.

Z faktu Bóstwa Chrystusowego wypływa inne jeszcze, doniosłe następstwo. Zbrodnia Heroda, podobnie jak zbrodnia Ukrzyżowania, może być odnawiana w ciągu dziejów sposobem mistycznym. Dążność do takiego właśnie jej odnawiania nazywamy herodyzmem. Przejawia się on w różnych postaciach walki z Krzyżem, osobliwie, o ile ona dotyczy szkolnictwa.

Monarchizm, oczywiście, nie jest zabezpieczony bezwzględnie od tendencyj herodystycznych. Pierwszym herodystą był sam Herod — król. Dzieje monarchizmu w erze chrześcijańskiej świadczą również o uprawianiu herodyzmu na jego gruncie. Pominąwszy wszakże Juljana Apostatę, herodyzm monarchistyczny w społeczeństwie chrześcijańskiem jest tylko przypadkiem i nie posuwa się aż do zamachów na Chrystusa w życiu społecznem i politycznem.

Przejawia się on głównie na tle walk międzywyznaniowych. Herodyzm schyzmatycki lub heretycki występuje prześladowczo wobec ktolicyzmu, jako takiego, dąży do zniszczenia tylko gatunkowych jego odrębności gwoli asymilacji ze schyzmą lub herezją; nie dąży do zarznięcia Chrystusa nożem negacji.

Nazwanie cara Mikołaja Herodem w okrzyku ks. Piotra z „Dziadów“:

„Panie, cała Polsca młoda
Wydana w ręce Heroda“—

jest prawdziwe, lecz z zastrzeżeniem, że to był Herod, bądź co bądź chrześcijański dogmatycznie, więc niedoskonały, niepełny, cząstkowy.

Herodyzm monarchistyczny, na gruncie katolickim, miał znowu charakter walki między mieczem duchownym a świeckim o podział władzy, nie zaś o jej istotę.

Monarchizm ma w tem interes, żeby iść z narodem, więc, przedewszystkiem, z religją narodu. Jest z zasady narodowy i religijny. Rewolucja, uważająca religję i patrjotyzm za przeżytki, jest także i jego wrogiem śmiertelnym. Źle też on wychodzi na paktowaniu z rewolucją i poświęcaniu ołtarza dla ocalenia tronu.

Sam Herod nie był doskonałym herodem. Bezwzględnie ciemny religijnie poganin, był on w swoim zamachu na Chrystusa poprostu głupi. Ścinał gałąź, na której siedział, sądząc, że się w ten sposób ratuje. Miotany manją prześladowczą, uroił sobie niebezpieczeństwo dla swojej dynastji ze strony wiekuistego Króla Niebieskiego. Tasama manja popchnęła go do skazania na śmierć własnych swoich synów, zresztą—już nie bez realnych powodów. Sam czynił więc to, czego się bał, żeby mu nie uczynił Chrystus. Nad tą jego ślepotą zdumiewa się hymn kościelny:

„Crudelis Herodes Deum
Regem venire quid times?
Non eripit mortalia,
Qui regna dat caelestia!“

(Czemu, okrutny Herodzie, przed przyjściem Boga Króla drżysz? Kto daje Królestwo Niebios, ten nie wydziera ziemskich państw!)

Chociaż jednak poganin, znienawidzony przez żydów i sam ich nienawidzący, Herod, będąc królem judzkim, schlebiał judaizmowi. W tym celu odbudował, odnowił i rozszerzył świątynię jerozolimską, nieświadom, iż był narzędziem Opatrzności ku przygotowaniu świątyni na przyjęcie Tego, na życie którego dybał. Gdyby był królem narodu katolickiego, niewątpliwie, dbając o tron tak zawistnie, byłby się i do jego uczuć religijnych przystosował. Nawet on, Herod!

Natomiast herodyzm jest racją bytu demokracji. Jej hasło równości sięga aż do Nieba. Nie może ona ścierpieć niczyjego panowania, nawet Bożego. Owszem, Bożego przedewszystkiem. Władzę wywodzi z łaski ludu, jak monarchizm — z ła-

ski Bożej. Toteż obala zarówno ołtarze, jak i trony. Wie ona, że, aby ułatwić sobie zburzenie ołtarzy, trzeba zburzyć trony. I odwrotnie. Obiedwie więc te akcje prowadzi równolegle. I w tej dopiero podwójnej, świadomej i, przez świadomość, demonicznej akcji jest doskonały herodyzm.

Demokracja ma jednak do czynienia z masami religijnemi. Chcąc dopiąć celu, musi podchodzić je fortelem, symulując religijność; w społeczeństwie chrześcijańskiem maskuje się czcią dla Chrystusa, czyli, mówiąc klasycznym obrazem ewangelicznym, jak wilk, przywdziewa owczą skórę. Naśladuje w tem Heroda wobec Trzech Mędrców: „abym i ja, przyjechawszy (do Betleemu), pokłonił się Jemu". Ostatnie zwłaszcza wybory u nas do Sejmu i Senatu dostarczyły mnóstwo charakterystycznych tej taktyki herodystycznej przykładów.

Na podobieństwo Heroda, schlebiającego Augustowi i ślącego mu bogate dary, demokracja schlebia również władcom, o ile jeszcze istnieją; a gdzie się ich już pozbyła, to możnowładcom, kusząc ich soczewicą korzyści gospodarczych, albo przynajmniej zabezpieczeniem ich stanu posiadania.

Na wzór Heroda, ubiera się również w skórę nacjonalistyczną. By uzbroić przeciw Chrystusowi nacjonalizm i uczynić go swoim sojusznikiem, głosi, że chrystjanizm, zwłaszcza katolicyzm, gubi narody. I, popierając to twierdzenie czynem, sama czyni wszystko, aby je zgubić, wygrywając przeciw nim wrogie im potencje, skazane, na dalszą metę, także na zgubę, o ile chrześcijańskie. Istotna ich zguba wszakże w demokracji, w demokratycznym herodyzmie. Poddać się jej to znaczy zginąć bez nadziei odrodzenia. Jest to bowiem dać zabić w sobie źródło życia — Chrystusa.

Kiedy jednak Herod judaizował obłudnie, to demokracja w judaizowaniu jest szczera. Z żydostwem łączy ją wspólny im obojgu antychrystyzm, czyli herodyzm.

Na wypadek zwycięstwa herodystycznej demokracji przewidziane jest wskrzeszenie ołtarza i tronu pod znakiem gwiazdy Dawida. Ten jest cel ostateczny demokracji.

A monarchizmowi chrześcijańskiemu świeci gwiazda Trzech Króli i Mędrców.

X. Charszewski.

PAPYRUS.

Kilka lat temu egiptolog angielski Bell w dziele swojem „Żydzi i chrześcijanie w Egipcie“ (rok 1914) podał tekst oryginalnego papyrusa, złożonego w brytyjskiem muzeum.

Papyrus ten mieści oficjalnie orędzie imperatora rzymskiego Klaudjusza z r. 41 po Narodzeniu Chrystusa do miasta Aleksandrji z powodu zamieszek przeciwko żydom, zaszłych w tem mieście jeszcze za panowania cesarza Kaliguli w r. 38 po Narodzeniu Chrystusa.

Tekst autentyczny Bella brzmi:

„Co się tyczy zamieszek antyżydowskich, mówiąc dokładniej tej prawdziwej wojny domowej, nie chciałem prowadzić śledztwa zbyt surowego, aczkolwiek delegaci wasi, zwłaszcza Dyonisos syn Teona, sami podzielają punkt widzenia przeciwników waszych (żydów). Zachowuję sobie na przyszłość możliwość okazania swego gniewu na sprawców tych waśni ciągle odnawianych. Oświadczam publicznie: jeżeli nie odstąpicie od nienawiści tak fatalnej i tak nierozumnej, będę zmuszony dać wam uczuć, do czego prowadzi wywołanie sprawiedliwego gniewu suwerena z natury dobrego. Wzywam przeto Aleksandryjczyków, aby odtąd w stosunku do żydów, zamieszkałych w tem mieście oddawna, zachowywali się życzliwie i po ludzku, nie zakłócając ich praktyk religijnych, przepisanych prawem ich Boga. Natomiast należy im pozwolić żyć według ich własnych obyczajów, według prawa nadanego im przez boskiego Augusta, jak ich do tego upoważniłem od czasu przyjęcia przezemnie obu delegacyj (t. j. żydów i nieżydów).

„Z drugiej strony zakazuję żydom formalnie rościć pretensję do innych praw, niżeli te, jakie już posiadają. Od tej chwili niechaj nie pozwalają sobie na wysyłanie delegacji własnej do osobnego traktowania wspólnych interesów miejskich. Jest to rzecz w przeszłości niebywała. Niechaj również powstrzymają się od brania udziału w igrzyskach publicznych, organizowanych przez dyrektorów gimnazjum i nauczycieli (bo nie życzą sobie, prawdopodobnie, składać ofiar posągom i imperatorowi). Niechaj za-

dowolnią się statutem istniejącym, dozwalającym im nietylko na korzystanie z ich praw osobistych, ale i na korzystanie z dobrodziejstw municypalności. Zwłaszcza żadną miarą nie powinni prowokować ani tolerować przypływu żydów z Syrji i Egiptu, bo to spowodowałoby mocne podejrzenie co do niebezpieczeństwa publicznego. Gdyby zarówno jedni, jak i drudzy, nie zastosowali się do moich przepisów, będę zmuszony zastosować do nich środki jaknajostrzejsze i potraktuję ich jako roznosicieli śmiercionośnego ziarna, zarażającego wszechświat".

A teraz zobaczmy, co żydzi zrobili z tego edyktu Klaudjusza, trafem odnalezionego dopiero teraz.

Jak wiadomo, istnieje znane dzieło z tamtej epoki, o wojnie żydowskiej, zburzeniu Jerozolimy przez Tytusa, napisane przez Flawjusza Józefa, żyda, którego właściwe nazwisko było Józef ben Matatias. Przybrał on sobie „Flawjusz" dla przypodobania się panującej wtedy dynastji Cezarów—Flawjuszów. Zadaniem tego szperacza i „uczonego" było przetrząsanie troskliwe archiwów oficjalnych, wybieranie ustępów przyjemnych żydom i ich historji, a w potrzebie, dla celów patrjotycznych, fałszowanie tekstów.

Józef Flawjusz podał więc następujący tekst edyktu Klaudjusza:

„Jak to wiem oddawna, żydzi aleksandryjscy, pretendujący do praw obywatelskich, przyszli, jest to prawda, zamieszkać to miasto w tej samej epoce co i tuziemcy, a otrzymali od królów (Ptolemeuszów) takie same prawa; pozycja ta jest ustanowiona i potwierdzona przez akta i dekrety, przez nich posiadane. Ponieważ Aleksandrja została włączona do całości imperjum przez Augusta, te prawa utrzymali i następujący po sobie prefekci. Nigdy kwestja nie była sporna. Jednakże Aleksandryjczycy zbuntowali się przeciwko żydom w mieście za panowania Cejusa, korzystając z tego, że ten imperator w swej ślepocie i zupełnem obłąkaniu, prześladował żydów, którzy wierni Zakonowi, nie chcieli go uznać za boga.

„Stwierdzam na nowo swoją wolę, aby prawa żydów w żaden sposób nie były zmniejszone z powodu tego zaślepienia i aby, przeciwnie, zwrócone im były wszelkie przywileje dawnych czasów, włączając i te, które dotyczą obyczaju poszczególnego. Rozkazuję obu partjom, pod najcięższemi karami, aby od daty tego orędzia, unikały powodowania nowych zamieszek w mieście".

Proszę porównać oba teksty i zrozumieć, do jakiego stopnia kłamstw i fałszerstw zdolny jest „uczony" żydowski, szperający w dokumentach historycznych.

Sprawa ma ciekawy dalszy ciąg.

Gdy to potwierdzenie papyrusowe, że już Rzymianie uważali żydów „za nasienie roznoszące zarazę po świecie" zostało opublikowane w nauce, „uczony" franko-żydowski, Salomon Reinach, słynny zakupca fałszywej tjary Saitafernesa dla Luvru, obecnie patron skandalu archeologicznego, tak zwanych wykopalisk w Glozal pod Vichy, ów „uczony", powiadamy, wystąpił przed Akademją Paryską z interpretacją, że edykt Klaudjusza nie miał na myśli żydów, ale chrześcijan.

Natomiast słynny nasz klasyk, prof. uniwersytetu petersburskiego, a później warszawskiego, dr. Zieliński, wygłosił na uniwersytecie w Brukselli konferencję (rok 1927) p. t. „Imperator Klaudjusz i idea wszechwładztwa światowego żydów" (tekst ogłoszony i w Revue de l'Université), zbijając p. Reinacha.

Prof. Zieliński wykazuje, że przyczyną główną interwencji Klaudjusza była jednolita już wówczas i głęboka opinja świata starożytnego, że Izrael dąży do hegemonji wszechświatowej.

Przed opinją „inteligencji" dzisiejszej żydzi za pomocą różnych fałszerstw w nauce i w publicystyce dotychczas się wyłgują i swój mesjanizm wszechzaborczy maskują. Sprawa papyrusu Bella i komentarze prof. Zielińskiego powinny być szeroko omówione w prasie. Jest to przyczynek, druzgoczący fałsz o niewinności żydów wobec społeczeństw, dokument, stawiający ich przed trybunałem sprawiedliwości, jako plemię drapieżne nietylko z instynktów, ale i z ideologji zakorzenionej w najgłębszych pokładach duszy bez możliwości wyrwania.

G.

Socjaliści niemieccy a cesarz Wilhelm II.

(przypomnienie z historji)

Dobrze jest od czasu do czasu, w walce o dany program, przytaczać argumenty nietylko teoretyczne, ale odwoływać się do żywych faktów.

Jedną z tez monarchistycznych jest, że monarchja góruje nad republiką łatwością, z jaką w momencie kryzysu skupia około siebie cały naród bez względu na przekonania polityczne i podział społeczny.

Weźmy, jako przykład, stosunki panujące w Niemczech w chwili wybuchu wojny. Istniała tam silna, z roku na rok liczniejsza partja socjalistyczna.

W 24 godzin po wybuchu wojny niemieccy socjaliści ogłaszają manifest, w którym przytaczają słynne powiedzenie Ed. Bernsteina:

"nie może istnieć nakaz, aby socjaliści niemieccy nie przeciwstawili się szowinizmowi angielskiemu, francuskiemu czy też rosyjskiemu".[1])

Takie stanowisko znaczyło, że socjaliści zdecydowali się na czas wojny zrezygnować ze swych postulatów programowych, że porzucają na czas wojny walkę klas, że zaprzestają walk z Monarchją, że porzucają metody rewolucyjnego działania. I widzimy, jak wybitny socjalista niemiecki H. Peus[2]), powiada:

„naszym obowiązkiem jest bronić narodu niemieckiego, gdyż interesy klasy pracującej łączą się z interesem narodu i że w konsekwencji tego prawdziwa walka klas, której zadaniem jest obrona interesów robotników niemieckich, polega na obronie narodu niemieckiego"

a słynny Seidemann poucza w mowie, wygłoszonej 18 marca 1917 roku:

„kraj, w którym rzucamy nasze ziarno, jest naszą ojczyzną. Życzeniem naszem jest, aby ona była dla wszystkich. I dlatego iż wierzymy, że ten dzień nadejdzie, musimy bronić ojczyzny".

To już nawet daleko idąca rezygnacja, a cóż dopiero jeśli zacytować Heinego[3]):

„naród tworzy jedność, pomimo antagonizmów, które istnieją w tej jedności"... „Ideał demokratyczny nie chce znać zerwania między rządzącymi a rządzonymi".

Jakież dalekie są te słowa od haseł, głoszonych niegdyś przez socjalistów, od tego, co pisał Engels[4])

„przyjdzie czas, że maszynka państwowa spocznie w muzeum starożytności obok krosna i harfy".

Ale najciekawszem w całem zachowaniu się socjalistów niemieckich jest ich pogodzenie się z monarchją. W sławnej swej broszurze pisze Kolb[5]):

„nas nie interesuje forma ustroju, ale sposób rządzenia. Monarchja jest tylko formą ustroju. Monarchja może rządzić demokratycznie. I tego winniśmy oczekiwać od Cesarza, który powiedział: nie znam partyj politycznych, znam tylko Niemców. Te słowa zwaliły mur między nami a Cesarzem".

---

[1]) Ed. Bernstein, Die Voraussetzungen des Socialismus str. 146.
[2]) H. Peus, Das Socialistische Monatshefte 1916, 3, str. 153.
[3]) Wolfang, Heine, das Socialistische Monatshefte 1916, 6, str. 307.
[4]) Engels, O powstaniu rodziny i państwa str. 140.
[5]) W. Kolb, Die Socialdemokratie am Scheidewege 1915.

a dalej:

„Wojna związała nowym węzłem naród niemiecki, ten węzeł zacieśnił się równocześnie około ludu i cesarza".

Jak widać, socjaliści niemieccy nietylko że zawieszają na czas wojny swój program, ale w zapale wojennym godzą się rezygnować z całego szeregu swych najistotniejszych postulatów programowych. Jakżeż przypominają znane u nas powiedzenie obecnego marszałka Sejmu, a podówczas posła do parlamentu austryjackiego i prezesa P. P. S., Daszyńskiego:

„przy Tobie Cesarzu stoimy i stać chcemy".

Ba, w powiedzeniach socjalistów w czasie wojny znajdujemy nawet argumenty, mowiące o wyższości monarchji nad republiką. Henryk Pens nie waha się powiedzieć, że:

„monarchja demokratyczna warta jest o wiele więwięcej, niż republika kapitalistyczna. I jeżeli utrwali się u nas Monarchja demokratyczna, będzie ona o wiele więcej warta, niż wszystkie republiki zachodnie, któremi nas zanudzają".

I jeżeli tylko nadzieje na demokratyzację konstytucji spełniłyby się, to jak powiada poseł Landsberg[1])

„my, socjaliści, staniemy się podporą monarchji",

a Hamburger Echo z 14 lipca 1917 roku dodaje otwarcie:

„socjalna demokracja nie pragnie bynajmniej zrobić z Niemiec republiki".

Oto pobieżnie zrobiona ilustracja, z jaką łatwością ustrój monarchistyczny i jego wyraz—Król skupia około siebie naród, wtedy gdy naród potrzebuje jedności. A czyż warto cytować przykłady, jak w takich momentach wyglądają republiki?

Czy nie wystarczy przypomnieć sobie wojnę polsko-bolszewicką z 1919—20 roku i niebywały haos, jakiego byliśmy świadkami i który poszedł tak daleko, że wytworzył walkę między rządem a naczelnym wodzem, która umilkła dopiero w przeddzień bitwy pod Warszawą.

Chyba nie warto.

St. Węsierski.

---

1) Landsberg, Sprawozdanie z Kongresu w Hamburgu r. 1917.

Malarstwo.

Albert Dürer.

W tym roku Europa obchodzi rocznicę śmierci dwóch bardzo wielkich malarzy: 400 — setną A. Dürera i setną Fr. Goyi. Pierwszy z nich jest największą chwałą i chlubą Niemców w dziedzinie plastyki, drugi następcą Velasquez'a, największego być może fenomenu malarskiego w świecie kultury.

Albert Dürer urodził się w r. 1471 w Norymberdze z ojca węgra, złotnika biegłego w sztuce flamandzkiej, jako jedno z 18-rga dzieci, umarł w wieku lat 57. Mając lat 13, młody Dürer narysował już swój słynny portret własny (srebrem). Uczył się następnie u Wohlgemuta i u Schöngauera (szkoła Kolmarska), ale genjusz ciągnął go do włochów, padewczyka Montegna i wenecjanina Bellini, jako mistrzów rysunku, którzy pogodzić umieli surowość gotycką z delikatnością sztuki starożytnej i klasycznej.

Założywszy pracownię w Norymberdze i ożeniwszy się w 27-roku życia, Dürer zrobił cykl drzeworytów p. t. „Apokalipsa". Tryska z dzieł głęboka poezja i wyobraźnia, zamiłowanie prawdy plastycznej i nadzwyczajna już sprawność techniki.

Zaczyna rysować swe słynne pejzaże, porównywane co do delikatności ze sztuką japońską. Następnie idzie „Życie Matki Boskiej", ryciny o charakterze ludowym — niemieckim

Udaje się do Wenecji, przyjmowany entuzjastycznie przez to bajecznie kolorowe miasto, znawcę wielkiej sztuki. Zawiązuje stosunki z Rafaelem i wzajem czczą się podarkami. Wasari nie waha się napisać:

„Gdyby ten człowiek tak wyjątkowy, tak umiejętny, tak uniwersalny, miał ojczyzną Toskanję, więc sposobność studjować Rzym, jak my, byłby najpierwszym naszym malarzem, tak jak jest najpierwszy śród Flamandów".

Rysownik, malarz, ornamencista, myśliciel — teoretyk. Czy był w bliższych stosunkach z współczesnym mu naszym Witem Stwoszem w Norymberdze?

Wpływ Dürera na malarstwo wogóle nie rzuca się w oczy ze względu na nadzwyczajną jego osobowość, chociaż krytyk de Brecy twierdzi, że nawet Rafael brał motywy pejzażów od

Dürera, a cała szkoła intiwistów holenderskich pochodzi właściwie od obrazu: „Św. Hieronim w celi".

W sprawie definicyj realizmu lub idealizmu p. du Colombier w swej monografji pisze:

„Błędna klasyfikacja: oto włoch idealista, oto genjusz północny, w szczególności germański, przesycony realizmem. Lekkomyślnie jest uważać za realistę malarza niemieckiego, który np. obarcza kata wszelkiemi możliwemi brzydotami, jakie mógł był skupić? Bez lekcji włoskiej Dürer nie byłby twórcą „Czterech Apostołów". Lekcja ta była korektywą niezbędną dla tej przebujnej fantazji rysunkowej, z aż nadto wyraźną tendencją do pójścia za daleko. Nie byłby do pojęcia Dürer bez przedziwnego grafizmu niemieckiego, bez swej duszy skomplikowanej, bez tej wyobraźni olbrzymiej i nieco mętnej. Lecz prawdziwy Dürer nie byłby również do pojęcia, bez pojęcia wielkości włoskich. A imię jego nie figurowałoby w zgromadzeniu genjuszów, których ojczyzna ziemska jest tylko dzielnicą ich państwa duchowego".

Najwięcej arcydzieł Dürera posiada muzeum monachijskie (Czterej Apostołowie, portrety artysty i Krella). Słynny „Holzschuer" jest w Berlinie, a „Adoracja Magów" w Uffdzi—Florencja.

Autoportret (monachijski) przedstawia męża pięknego, poważnego, o rysach głęboko chrześcijańskich, wysoce religijnych, niemal hieratycznych. Słońce włoskie niewątpliwie nadało słodycz surowemu germaninowi. Rzadko gorsze kontrasty zlały się w taką jednolitość i zgodność. Portret ten objawia całą duszę Dürera.

Rzecz o Goyi pomieścimy w następnych zeszytach „Pro Patria".

Broszura „Szaleństwo Malarskie".

P. Kamil Mauchoir, współpracownik Figara, wydał pod tym tytułem rzecz o tak zwanej sztuce „lewej" czyli anarchistycznej.

„Zwiedzając Salony, pisze, mam ochotę nie uśmiechać się, lecz płakać. Tak nędznie roztrwaniają jedne z naszych ostatnich bogactw, to jest francuską sztukę malarską, do niedawna wszechświatowo-słynną.

Surrealiści, ekspresjoniści i inni arriwiści...

„Oto Wenus polinezyjska z piersiami jak tykwy, klempa jak dętka pęknięta, trupy do teatru anatomicznego".

„Z początku, po wyczerpaniu się impresjonizmu, odnosiłem się życzliwie do tych poczynań, chciałem wierzyć. Ale wkrótce obmierzło mi to zapanowanie w sztuce, którą uwielbiam, sabotażu i merkantylizmu, ochrzczonego przez użytkowników, jako rzekomy Renesans. Bankructwo".

Charakterystyka tej anarchji:

„Ignorancja, lenistwo i złoróbstwo ubóstwione pod mianem ogryginalności i talentu. Ruina wszelkiej nauki technicznej przez tyranję akademizmu naodwrót, wąskiego i szkodliwego jak dawny. Zobojętnienie na brzydotę i nienawiść pojęcia smaku. Zepsucie idei niezawisłości, otwierające tysiącom pierwotniaków salony pełne podniecenia. Zlekceważenie charakterystycznych rysów francuskich na korzyść pewnego rodzaju malarstwa międzynarodowego. Bezczelne najście meteków. Nagromadzenie się teoryj jałowych. Gra kupców, fałszywych mecenasów i meklerów, stosujących do sztuki najgorsze obyczaje giełdy. Demoralizacja opinji i krytyki bez doktryny. Bolesne usiłowania przedstawienia sztuki francuskiej w świetle fałszywem. Wreszcie smutny los, zgotowany przez cyniczny bolszewizm artystom szczerym, zdradzonym przez upadek moralny Państwa".

Zdaje się, że malarstwo polskie dotychczas lepiej broni się przed zepsuciem i jeszcze przez merkantylizm przeżarte nie jest, ale ataki występują już wyraźnie.

Baczność! *Gr.*

Kronika.

Marzec i kwiecień były suche i mroźne tak, że są obawy o szkody w oziminach. Wegetacja jest bardzo opóźniona.

Wielkie trzęsienia ziemi zdarzyły się w Bułgarji około Filipopola, w Grecji u Koryntu i we Włoszech środkowych. Zginęło dużo ludzi i okazały się poważne spustoszenia.

Nowy Sejm polski i Senat ukonstytuowały się. Marszałkiem Sejmu wybrano socjalistę p. Daszyńskiego, contra kandydatowi rządu p. Bartlowi. Mimo sprzeciw Rządowy, Sejm nie został rozwiązany. Komisje utworzyły sie i przystąpiły do rozpraw nad budżetem. Projekt budżetu przedstawia powiększenie wydatków o 600.000.000 zł. Sejm ten z większością lewicową i zabarwieniem międzynarodowem, jest przyjęty przez kraj z pewną obawą ekonomiczną.

Drożyzna najpotrzebniejszych arytukułów żywnościowych wzrasta Zdrożał chleb i cukier.

Bilans handlowy za marzec okazał się deficytowy na kwotę 164.000.000 złotych. Połowę tej sumy należałoby przypisać na conto nienormalnych zakupów zagranicą z powodu waloryzacji ceł. Np. zegarków importowano w tym miesiącu za 10.000.000 zł., wobec normalnej kwoty importu około 1 miljona i mniej.

Wizyta ministra spraw zagranicznych, p. Zaleskiego w Rzymie, wywołała w prasie francuskiej i niemieckiej liczne komentarze.

Sprawa Polski z p. Waldemarasem nie ruszyła się z terenu do niczego nieobowiązujących colloqui'ów.

W Medjolanie nastąpił zamach eksplozyjny na króla włoskiego, Wiktora Emanuela, który przybył na otwarcie wielkich targów. Eksplozja zabiła kilkanaście osób, zraniła wielu, króla nie tknęła.

Zmarł w Bruksełli generał Wrangiel, dowódca ostatniej białej armji w Rosji przeciwko bolszewikom.

W Chinach znowu rozpoczęły się walki pomiędzy Północą a Południem. Dotychczas zwyciężają południowcy. Sytuacja jest tembardziej poważna, że na miejsce operacyj wysłały znaczne oddziały wojskowe z jednej strony Japonja, z drugiej — Stany Zjednoczone Ameryki.

Pierwszy lot z Europy do Ameryki przez Atlantyk odbył aeroplan niemiecki „Bremen". Nie przybył on jednak do New-Yorku, ale ku północy na lodową wyspę Greenly, gdzie lotnikom dano pomoc.

Rząd waszyngtoński w osobie p. Kelloga, propaguje zasadę pacyfi kacyjną: „wyklucza się wojnę" przeciwko propozycji francuskiej: „wojna wojnie". Jest to usuwanie się od odpowiedzialności za możliwe zatargi zbrojne i mierzy wprost w rację bytu Ligi Narodów.

P. P.

Do Szanownych Czytelników!

Pismo nasze w dalszym ciągu jest wydawnictwem deficytowem. Wpływa na to, w znacznym stopniu, konieczność wysyłania połowy nakładu gratisowo dla czytelni, kasyn, kół akademickich i t. p.

Zwracamy się więc do tych wszystkich, którzy wydawnictwu naszemu dotychczas pomagali, aby w ofiarności swej nie ustawali.

Wykaz osób, które pismu naszemu przyszły z pomocą, ogłosimy w N-rze 137 „Pro Patria" za m-c kwiecień.

Niniejszy N-r 136 „Pro Patria" za m-c marzec b. r. rozsyłamy z dwutygodniowem opóźnieniem, które nastąpiło z przyczyn od nas niezależnych.

Redakcja i Administracja „PRO PATRIA".

Redaktor: **H. Olszewski.**
Wyd.: Polska Spółdzielnia Wydawnicza w Warszawie, Traugutta 3.

Składano w Druk. „Reduta", Warszawa, Traugutta 3.
Tłoczono w Druk. p. f. „LECH", Warszawa, Koszykowa 33.

Druk. „Reduta", Warszawa, Traugutta 3, tel. 40-39.